

Kevin O'Brien SJ

ĆWICZENIA DUCHOWE

PRZEWODNIK PO PRZYGODZIE ŻYCIA

Przekład
Grażyna i Aleksander Gomola

WPROWADZENIE



POCZĄTEK

Każda przygoda ma swój początek. A najwspanialsze przygody często mają najbardziej niespodziewane początki. Moja przygoda, która miała mnie doprowadzić do tego, że zostałem jezuitą i napisałem ten przewodnik mający służyć pomocą w modlitwie, zaczęła się pewnego upalnego dnia na południu Florydy, przed gmachem sądu, gdy byłem w towarzystwie pewnej osiemdziesięcioletniej żydowskiej kobiety z Brooklynu.

Byłem wówczas początkującym prawnikiem asystującym przy procesie o urzędowe zatwierdzenie testamentu, a kobieta była moją klientką. Strony sądziły się o dużą ilość ziemi w hrabstwie Palm Beach, a tłem sporu była tragiczna historia jej rodziny. Chodziło o ogromny majątek i wszystkie fakty przywoływane w czasie procesu miały dla niej bardzo osobisty wydźwięk. Mimo to cały czas promieniowała dobrocią i życzliwością. Sala sądowa, na której toczył się długi, zażarty spór o zapisy w testamencie, była ostatnim miejscem, w którym chciała przebywać na tym etapie swego życia. Wiedziała jednak, że musi to zrobić dla swojego ukochanego męża, którego testament staraliśmy się obronić.

Samym prowadzeniem sprawy zajmowali się moi bardziej doświadczeni koledzy z kancelarii, ja natomiast miałem przede wszystkim służyć pomocą naszej klientce. W czasie wielogodzinnych przesłuchań stron i świadków, gdy relacjonowano niektóre epizody bolesnej historii rodziny, Miriam opuszczała czasami salę sądową i wtedy jej towarzyszyłem. Opowiadała mi wtedy o swoim mężu i o tym, jak dorastała w Brooklynie. Opowiadała o swoich nadziejach na przyszłość. Któregoś dnia, gdy spacerowaliśmy w prażącym słońcu przed gmachem sądu, uderzyła mnie myśl: „Wolę być w tej chwili tutaj i rozmawiać z Miriam niż na sali sądowej”. Nie olśniło mnie żadne światło, nie poraził grom z nieba, po prostu uświadomiłem sobie, czego naprawdę chcę w życiu.

Nie była to całkowicie nowa myśl. Decydując się na prawo, nie chciałem do końca życia pracować w tym zawodzie, lecz miała to być dla mnie odskocznia do tego, by zostać politykiem. Od wczesnych lat moja rodzina i moja wiara uczyły mnie, że cokolwiek robię w życiu, powinienem oddawać uzyskane dary ludziom wokół mnie. „Komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie” – ta ewangeliczna prawda stała się częścią mojej tożsamości. W tym szlachetnym zamiarze kryło się oczywiście bardzo wiele młodzieńczej ambicji i nie da się ukryć, że perspektywa pełnienia służby publicznej zaspokajała pragnienia mojego ego oraz chęć posiadania władzy i prestiżu. Bóg jednak potrafi działać także w oparciu o takie nie do końca czyste motywacje, oczyszczając egoistyczne aspiracje.

Wiedziałem zatem, że nie będę zbyt długo prawnikiem. Nie wiedziałem natomiast wówczas, że nie będę pomagał społeczeństwu jako polityk, lecz jezuita. Ponieważ zostałem

wychowany w rodzinie katolickiej o irlandzkich korzeniach i miałem za sobą dwanaście lat edukacji w szkołach katolickich, czasami zastanawiałem się, czy nie zostać księdzem, najpoważniej zaś na studiach licencjackich w prowadzonym przez jezuitów Georgetown University. Wówczas jednak powodem mojego zainteresowania jezuitami była estyma, jaką darzyłem niektórych członków tego zakonu poznanych na uczelni, a nie osobiste poczucie powołania. Mówiąc krótko, Bóg posiał już we mnie wiele ziaren, wymagały one tylko właściwej pielęgnacji.

Tamtego dnia, gdy spacerowałem z Miriam przed gmachem sądu, mój cierpliwy, acz działający z łagodną stanowczością Bóg przedarł się przez natłok i bałagan moich myśli i bardzo wyraźnie zwrócił na siebie moją uwagę. Tamta myśl sprawiła, że zacząłem pytać siebie sercem, nie rozumem. Wiedziałem, że muszę zastanowić się i spróbować wyobrazić sobie, co naprawdę chcę zrobić z moim życiem – refleksja typowa dla dwudziestosześcioletka – bo tyle wtedy miałem lat. W naturalny sposób pojawiły się znowu myśli, by zostać księdzem.

Moja prawnicza natura chciała jak najszybciej przejść do konkretów. Udałem się więc do pewnej kobiety, doświadczonej kierowniczkii duchowej, i powiedziałem jej prosto z mostu (co musiało brzmieć dość arogancko): „Chciałbym, żeby pomogła mi pani rozeznąć, czy mam zostać jezuitą”. Ona natychmiast przywołała mnie do porządku i z charakterystycznym irlandzkim akcentem odparła: „Może odłóżmy na chwilę to pytanie. Najpierw powiedz mi, kim jest dla ciebie Bóg?”. Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Przez rok próbowaliśmy wspólnie znaleźć odpowiedź na to pierwsze, kluczowe pytanie.

Bóg ma swoje sposoby na to, by przyciągnąć naszą uwagę i we właściwym momencie posłać do nas właściwe osoby. Tyle, że często sobie tego w danej chwili nie uświadamiamy. Ja na szczęście dostrzegałem wskazówki dawane mi przez Boga i szedłem za nimi. Mniej więcej w tym samym czasie, w którym łaska Boża dała mi możliwość przebywania z Miriam, rozmawiałem z dyrektorką mojej szkoły średniej, czyli Cardinal Newman High School w West Palm Beach. Było to po spotkaniu Rady Szkoły i wtedy Colleen, moja dawna dyrektorka, spytała mnie, czy nie chciałbym uczyć w swojej dawnej szkole. To prawda, myślałem także i o tym, tym bardziej, że na studiach licencjackich pomagałem w nauce innym osobom, a na studiach prawniczych pomagałem nawet w prowadzeniu zajęć. Moja odpowiedź była jednak taka, jakiej się można było spodziewać: „To bardzo ciekawa propozycja, ale muszę odmówić. Zaczynam praktykę prawniczą, chcę się zaangażować w politykę, więc...”.

Ale pytanie Colleen w połączeniu z myślą, która naszała mnie przed gmachem sądu, nie dawało mi spokoju. Po kilku tygodniach przyjąłem propozycję dyrektorki mojej dawnej szkoły średniej. Ilekroć wyobrażałem sobie siebie w roli nauczyciela, czułem ogromny entuzjazm i ogrom możliwości samorealizacji. Perspektywa zostania prawnikiem, chociaż to nobliwa i poważana profesja, nigdy nie budziła we mnie takich głębokich i śmiałych pragnień. Koledzy z kancelarii powiedzieli: „Weź sobie rok urlopu. Będziemy trzymali dla ciebie miejsce”. Niektórzy sądzili, że wrócę. Ale ci, którzy znali mnie najlepiej, wiedzieli, że zaczynałem kolejną przygodę, która sprawi, że porzucę karierę prawnika.

Przez trzy lata uczyłem historii, nauk politycznych, ekonomii i religii w mojej dawnej szkole. Prócz tego byłem trenerem drużyny piłki nożnej dziewcząt. Rozpocząłem rekolekcje. Moja praca bardzo mi się podobała i odnalazłem w niej pasję i radość, których nie doświadczyłem nigdzie indziej. Czułem się tak, jakby wstąpił we mnie nowy duch, i było to widoczne dla osób z mego otoczenia. Środowisko szkoły średniej okazało się płodnym gruntem dla rozważań nad moim powołaniem do kapłaństwa. Praca i uczniowie pomogli mi je sobie uświadomić, a najbardziej naturalnym miejscem, w którym chciałem żyć tym powołaniem był zakon jezuitów.

Jezuici, których znałem, byli utalentowanymi, energicznymi, błyskotliwymi, pełnymi poczucia humoru i oddanymi całym sercem swemu powołaniu ludźmi. Ich życie wypełnione było radością. Głosili najbardziej wzniosłe i inspirujące idee, nauczali ich i dyskutowali o nich, stąpając równocześnie twardo po ziemi. Praktykowali duchowość głęboko zakorzenioną w świecie, odnajdując Boga we wszystkim, co ich otaczało, spotykając się z ludźmi tam, gdzie ludzie ci żyli, i odpowiadając na najbardziej naglące potrzeby naszych czasów. Całych siebie poświęcili wierze niosącej sprawiedliwość, troszcząc się o ludzi najbardziej bezbronnych i stając w ich obronie. Nie wahali się iść na granice Kościoła, tam, gdzie spotyka się on ze światem i gdzie świat spotyka się z Kościołem, wnosząc Ewangelię w nowe rozmowy i nowe środowiska różnych kultur i religii.

Jezuici byli ludźmi ogarniętymi pasją. Obiecywali życie przygody nie tylko w sensie geograficznym (nie da się ukryć, że od czasu wstąpienia do zakonu bezustannie się przemieszczam), lecz wędrówkę do miejsca przeznaczenia najważ-

niejszego ze wszystkich: do serca Boga wypełniającego serce wszystkich ludzi. Moim przewodnikiem w tej wspaniałej przygodzie są Ćwiczenia duchowe świętego Ignacego Loyoli i o nich właśnie jest ta książka. Wyjątkowy charakter i piękno Ćwiczeń polegają na tym, że dzięki nim uczymy się splecać opowieść naszego życia z opowieścią o życiu Jezusa Chrystusa w taki sposób, że stają się one powiązane, nabierając większego wyrazu. Ćwiczenia duchowe pomogły mi uświadomić sobie mocniej, jak Bóg prowadził mnie w przeszłości, jak działa w moim życiu teraz i jak wzywa mnie w przyszłości. Dzieje się tak, ponieważ dzięki ćwiczeniom uwalniam się od wewnętrznego zgiełku utrudniającego osiągnięcie tej błogosławionej świadomości.

Jest jeszcze inna opowieść, która ożywia Ćwiczenia, nie będąc jednak nigdy przeszkodą w znaczenie ważniejszym spotkaniu człowieka z Jezusem Chrystusem. To opowieść o Ignacym Loyoli, który będzie naszym biegłym przewodnikiem, wskazującym właściwy kierunek i zaopatrującym we wszystko, co potrzebne w wędrówce. Ignacy jako młody człowiek sam marzył o życiu pełnym przygód. I żyjąc takim życiem, opracował i spisał swoje Ćwiczenia będące testamentem łaski, zapisem własnego spotkania z żywym Bogiem, którym dzielił się z coraz większą rzeszą ludzi. Jego przygoda także miała swój początek, i jak w wypadku wszystkich wspaniałych przygód był to początek najbardziej niespodziewany.

PRZYGODA IGNACEGO LOYOLI

Iñigo López de Oñaz y Loyola urodził się w 1491 roku jako trzynaste dziecko w drobnej rodzinie szlacheckiej. Jak wielu dorastających w tamtych czasach chłopców, młody Iñigo marzył, że będzie rycerzem i żołnierzem: kimś takim jak bohaterowie, o których czytał w romantycznych opowieściach popularnych w jego epoce – człowiekiem o rycerskich manierach, pobożnym, zaprawionym w wojaczce, któremu nie oprze się żadna dama dworu.

Czasy, w których żył, rzeczywiście sprawiały, że szybciej pulsowała w nim jego baskijska krew i był pełen ideałów i gorącego pragnienia ich realizacji. Była to epoka wszelkiej maści awanturników: kupców przemierzających morza i kontynenty w poszukiwaniu bogactw; podróżników wyruszających na wyprawy w nieznane dotąd obszary; pisarzy, artystów i badaczy przyrody inicjujących renesans nauki i wiedzy, za sprawą którego rozszerzyć się miały granice ludzkiego umysłu i kultury. Iñigo jako młodzieniec nie był jednak jeszcze świadom tego, że Bóg przygotował dla niego zupełnie inną przygodę.

Młody rycerz

Dzięki rodzinnym koneksjom Iñigo został paziem ministra skarbu na dworze królestwa Kastylii i Leónu i jako szesnastolatek opuścił rodziną Loyolę, by rozpocząć dworskie życie. Pragnąc ze wszystkich sił piąć się w górę, młody Iñigo bez trudu dopasował się do nowej roli, jeżdżąc konno, pojedynkując się, grając w kości, tańcząc i flirtując z młodymi szlachciankami.

Gdy miał dwadzieścia sześć lat, został żołnierzem w Pampelunie, mieście na północy Półwyspu Iberyjskiego. Zawsze lojalny wobec władcy, nie wahał się pospieszyć na pomoc koronie, kiedy w 1521 roku Pampelunę zaatakowali Francuzi. Bitwa była przegrana od samego początku, a siły wroga przewyższały liczebnie garstkę obrońców miasta, wśród których był także Iñigo, który odrzucił propozycję poddania twierdzy, gdyż była to dla niego sprawa honoru. Kula armatnia, przebijając mur twierdzy, zraniła go w obie nogi. Francuscy żołnierze, pełni podziwu dla odwagi baskijskiego obrońcy, opatrują mu rany i odtransportowują do Loyoli, gdzie lekarz składa mu potrzaskane kończyny. Skutkiem ran jest infekcja, a Iñigo tylko cudem unika śmierci.

Młodego baskijskiego szlachcica cechują nie tylko honor i wierność sprawie, lecz także próżność. Gdy zestawiono mu złamane nogi i zaczęła się długa rekonwalescencja, zauważył, że prawą nogę ma krótszą niż lewą, a nadto wystaje z niej fragment kości, powodując nieprzyjemny widok. Martwił się, że tego rodzaju fizyczna ułomność położy kres jego dworskiej karierze. Cały czas dręczyła go myśl, że już nigdy nie będzie mógł włożyć jaskrawego i obcisłego stroju dworzanina.

Kazał więc lekarzom złamać jeszcze raz nogę, odpiłować wystający fragment kości i rozciągnąć krótszą nogę za pomocą przyrządu podobnego do tego, jakim torturowano więźniów. Zabiegom towarzyszył potworny ból, ale w jego ziemskim mniemaniu warto było to zrobić.

Iñigo, niespokojny duch i awanturnik, przez sześć miesięcy wracał do zdrowia. Poprosił swą opiekunkę o jakieś romanse rycerskie jako lekturę dla zabicia czasu, ona jednak nie umiała znaleźć dla niego do czytania nic innego poza jednym z popularnych żywotów Chrystusa i zbiorem opowieści o świętych. Czytając i rozważając te teksty, zauważył dokonującą się w nim zmianę. Jego marzenia na jawie o tym, że będzie wiernie służył królowi jako dzielny rycerz i zdobędzie serce jakiejś szlachetnej damy, chociaż z początku nęcące, ostatecznie pozostawiały w sercu pustkę i rozczarowanie. Kiedy natomiast wyobrażał sobie, że poświęca życie na służbę Bogu i bliźnim, jak robili to święci, o których czytał, doświadczał głębokiego poczucia radości. W swojej autobiografii napisanej w trzeciej osobie, którą Ignacy podyktował pod koniec życia jednemu ze współbraci, tak pisze:

Kiedy myślał o rzeczach światowych, doznawał w tym wielkiej przyjemności, a kiedy znużony porzuczał te myśli, czuł się oschły i niezadowolony. Kiedy znów myślał (...) o tym, żeby (...) oddawać się (...) surowościom, jakie widział u świętych, nie tylko odczuwał pociechę, kiedy trwał w tych myślach, ale nawet po ich ustąpieniu pozostawał zadowolony i radosny¹.

¹ Ignacy Loyola, *Opowieść pielgrzyma. Autobiografia*, przeł. M. Bednarz SJ, Kraków 2002, s. 35.

Bóg już szykował coś nowego dla naszego młodego rycerza. Ignacy doszedł do przekonania, że Bóg mówi do niego, pokazując mu to, co go rzeczywiście pociąga, budząc w nim prawdziwą radość.

Pielgrzym

Iñigo, kierowany roztropnością, pragnął zbadać dokładniej, czego dotyczą te nieznane mu dotąd pragnienia i marzenia. Kiedy zatem ostatecznie wyleczył się z ran, rozpoczął nową przygodę, postanawiając wyruszyć jako pielgrzym do Jerozolimy. Opuścił zatem rodzinną posiadłość i udał się w drogę, prosząc po drodze o jałmużnę, głosząc Słowo Boże i troszcząc się o chorych i ubogich. Jednym z pierwszych miejsc, w których się zatrzymał, było benedyktyńskie sanktuarium maryjne w Montserrat. Tam po całonocnym czuwaniu młody romantyk zostawił na ołtarzu u Matki Bożej swój miecz i przywdział włosienicę. Dworski strój i kapelusz z piórem oddał żebrakowi, a sam wziął do ręki pielgrzymi kostur.

Z Montserrat wyruszył do miasteczka Manresa, gdzie przebywał około dziesięciu miesięcy, spędzając każdego dnia długie godziny na samotnej modlitwie i pracując w przytułku dla chorych. W późniejszym okresie życia wspominał, że Bóg pracował wówczas nad nim, jak nauczyciel nad uczniem, szkoląc go z łagodnością w modlitwie i świętości. W Manresie Iñigo starał się rozpoznać starannie wewnętrzne poruszenia duszy: wszystko, co go pociągało, uczucia, myśli i pragnienia prowadzące go do większej bliskości z Jezusem Chrystusem,

a także wszystko, co przeszkadzało mu w duchowym wzrastaniu. Starając się prześcignąć w pobożności świętych, o których czytał, poddawał ciało surowym umartwieniom. Czasami jednak nie umiał wyzbyć się wątpliwości. Dzięki modlitwie i roztropnemu kierownictwu duchowemu uświadomił sobie, że te pozorne akty pobożności były w rzeczywistości oznaką jego próżności. Poszukując bardziej zrównoważonego życia duchowego, spotkał Boga nie będącego czekającym na jego potknięcie tyranem, lecz Bogiem pomocnym, który chciał dla niego pełni życia.

W Manresie Iñigo doświadczył pierwszej z kilku wizji mistycznych, które miały naznaczyć jego życie. Siedząc nad rzeką Cardoner, doznał oświecenia, które pozwoliło mu zobaczyć świat nowymi oczami i we wszystkim odnaleźć Boga. Święty pielgrzym zauważył później w swojej autobiografii, że w tamtej jednej chwili dowiedział się więcej o Bogu i świecie niż przez resztę swego życia.

Iñigo zaczął zapisywać swoje duchowe obserwacje i spostrzeżenia. Ilekroć nadarzała się okazja, rozmawiał z ludźmi o życiu duchowym i zapisywał owoce tych rozmów. Zapiski te stały się podstawą podręcznika modlitwy, któremu dał później tytuł *Ćwiczenia duchowe*.

W 1523 roku wyruszył na pielgrzymkę do Jerozolimy, utrzymując się w drodze cały czas z jałmużny. Resztę życia zamierzał spędzić tam, gdzie żył i trzymał się Jezus. Jednak z powodu niebezpiecznej sytuacji politycznej w Ziemi Świętej franciszkańscy opiekunowie świętych miejsc kazali mu już po kilku tygodniach opuścić Jerozolimę. I tak jego romantyczne nadzieje, by spędzić resztę życia w Ziemi Świętej, spełzły na

niczym. Iñigo stanął przed decyzją: jak ma służyć Bogu? Tak o tym pisze, znowu w trzeciej osobie, w swojej autobiografii:

Odtąd Pielgrzym zrozumiał, że nie było wolą Bożą, aby pozostał w Jerozolimie, zawsze zastanawiał się nad sobą, *quid agendum* – co teraz robić. W końcu poczuł w sobie skłonność do podjęcia nauki przez jakiś czas, aby móc pomagać duszom, i zdecydował się wyruszyć do Barcelony².

Za tą zwięzłą, rzeczową relacją kryją się głębokie duchowe intuicje. Iñigo uczył się, że musi w sposób elastyczny odpowiadać na wolę Boga w swoim życiu. Jego decyzje powinny być mieć na celu „pomaganie duszom”, czyli pomaganie ludziom, co przecież mógł czynić na wiele sposobów, zależnie od okoliczności.

Student

Po powrocie do Hiszpanii Iñigo zdecydował, że zacznie się przygotowywać do kapłaństwa, nie znał jednak łaciny, która była językiem Kościoła. I dlatego w wieku trzydziestu trzech lat rozpoczął w Barcelonie naukę tego języka, razem z dziećmi w wieku szkolnym. Potem zapisał się na uniwersytet w Alkali i w Salamance, w zasadzie jednak kształcił się sam, i to dość chaotycznie. W obu tych miastach uniwersyteckich nadal głosił Słowo Boże, nauczał i dawał swoje Ćwiczenia duchowe. Został kilka razy aresztowany przez hiszpańską Inkwizycję, której urzędnicy kwestionowali jego kompetencje

² Ignacy Loyola, *Opowieść pielgrzyma*, dz. cyt., s. 67.

i skrupulatnie zbadali tekst Ćwiczeń, czy aby nie ma tam żadnej herezji. W ostateczności ograniczono mu prawo nauczania i głoszenia Słowa Bożego, lecz nie potępiono Ćwiczeń.

Ponieważ Iñigo chciał zostać lepszym kaznodzieją i nauczycielem, a brak mu było formalnego wykształcenia akademickiego, udał się do słynnego Uniwersytetu Paryskiego, by tam studiować filozofię i teologię. W Paryżu zaczął używać łacińskiej formy swojego imienia, czyli Ignatius, albo Ignacy. Tam także poznał innych studentów, takich jak Franciszek Ksawery i Piotr Faber, których ujęły jego doświadczenia Boga, wizja świata i duch przygody.

15 sierpnia 1534 roku w małej kaplicy na paryskim wzgórzu Montmartre, czyli „wzgórzu męczenników”, Ignacy i sześciu jego towarzyszy złożyło śluby ubóstwa i czystości mające ściślej połączyć ich z sobą. Ślubowali także, że po ukończeniu studiów udadzą się do Ziemi Świętej. Jeśli do roku od decyzji o wyruszeniu dotarcie tam okaże się niemożliwe, zobowiązali się zamiast tego oddać się w służbę papieżowi.

Założyciel zakonu

Ignacy i jego towarzysze, których było już teraz dziewięciu, spotkali się w Wenecji i tam głosili Słowo Boże, pracowali w szpitalach i dawali Ćwiczenia, czekając na możliwość podróży statkiem do Jerozolimy. W 1537 roku Ignacy i pozostali mężczyźni, nie będący jeszcze kapłanami, przyjęli święcenia. Wenecja prowadziła wojnę z Imperium Osmańskim i podróż do Jerozolimy była niemożliwa, a zatem „przyjaciele

w Panu”, jak siebie nazywali, wyruszyli, jak ślubowali wcześniej, do Rzymu.

Gdy dotarli w okolice Rzymu, w kaplicy w wiosce La Storta, Ignacy doświadczył kolejnej ze swoich mistycznych wizji i ujrzał Boga Ojca wraz z Synem Bożym, Jezusem, niosącym swój krzyż. Usłyszał także Ojca mówiącego słowa: „Będę dla was w Rzymie łaskawy”³. W wizji tej Ignacy doświadczył wyraźnie, że Bóg powołuje go do tego, by służył, krocząc obok Jezusa.

Gdy Ignacy wraz ze swoimi towarzyszami zatrzymali się już na dobre w Rzymie, zastanawiali się przez wiele tygodni nad własną przyszłością, cały czas nauczając, głosząc Słowo Boże i wykonując dzieła miłosierdzia. Ostatecznie postanowili założyć zakon, w którym obowiązywać będą śluby posłuszeństwa wobec przełożonego. Na przełożonego wybrano jednogłośnie Ignacego.

Ignacy, zainspirowany wizją z La Storta, chciał, by nazwali siebie Compañia (Towarzystwo) Jezusa. Ośmielili się umieścić w nazwie zakonu imię Jezusa (czego żaden zakon dotąd nie uczynił) z tego prostego powodu, iż znajomość Jezusa, miłość do Jezusa i służenie Jezusowi Chrystusowi było inspiracją i celem ich powołania. Chcieli towarzyszyć Jezusowi niosącemu krzyż.

Jezuici, jak wkrótce zaczęli nazywać siebie samych, ślubowali iść wszędzie tam, gdzie potrzeby Kościoła były największe i gdzie mogli pomóc większej liczbie dusz. W przeciwieństwie do zakonów monastycznych, ich domem miała

³ Ignacy Loyola, *Opowieść pielgrzyma*, dz. cyt., s. 171.

być droga. Jezuici mieli spotykać się z ludźmi tam, gdzie ludzie ci żyli, a nie oczekiwać, by przychodzili oni do klasztoru lub kościoła. Proponowali Kościołowi duchowość zarówno mistyczną, jak i praktyczną. Mieli być „kontemplatykami w działaniu”, jak nazywali samych siebie przedstawiciele pierwszej generacji jezuitów.

Kiedy zakon ukonstytuował się formalnie w 1540 roku, papież zaczął im zlecać ważne misje w różnych miejscach świata. Franciszek Ksawery wyruszył do Indii, a Piotr Faber i jego współpracownicy mieli uczestniczyć w Soborze Trydenckim. Jezuici otwierali szkoły w całej Europie i w Nowym Świecie, by realizować zapotrzebowanie Kościoła na wykształcony kler i wiernych. Za swoje motto Ignacy i jezuici wybrali słowa *Ad maiorem Dei gloriam* – „ku większej chwale Bożej”. Miało ono, niczym sztandar, towarzyszyć wszystkim ich misjom.

Ironia losu sprawiła, że gdy młodzi współpracownicy Ignacego wyruszyli na różne apostołskie przygody w wielu zakątkach ziemi, on sam, teraz pięćdziesięcioletni, nie ruszał się z miejsca i aż do swojej śmierci w 1556 roku kierował Towarzystwem zza biurka w Rzymie, wysyłając braci do pracy na całym świecie i pisząc równocześnie tysiące listów z instrukcjami i słowami otuchy. Ignacy jako przełożony generalny zakonu darzył ogromną miłością swoich współpracowników, nie wahał się jednak stawiać przed nimi trudnych wyzwań. Podczas pobytu w Rzymie napisał także konstytucje będącego w powijakach zgromadzenia, dopracował Ćwiczenia i głosił rekolekcje ludziom wszystkich stanów i profesji.

Ignacy zmarł 31 lipca 1556 roku, uskarżając się przed śmiercią na nieustanne dolegliwości żołądkowe. W chwili

jego śmierci Towarzystwo liczyło bez mała tysiąc członków i posiadało domy i szkoły od Brazylii przez Europę aż po Japonię. Ignacy, wspólnie z Franciszkiem Ksawerym, został kanonizowany w 1622 roku.



Z biegiem lat pragnienie władzy, prestiżu i przywilejów żywione przez młodego rycerza przemieniło się – za sprawą łaski Bożej – w pragnienie życia modlitwą, służby i prostoty. Stopniowo rosła w Ignacym świadomość głębokiej miłości Boga nie tylko do świata w ogólności, lecz osobiście do niego. Doświadczał tej miłości w formie dochodzącego z głębi serca wołania Chrystusa, by podążył za Nim; wołania, które nappełniło Ignacego żarliwym pragnieniem służby Bogu i pomagania duszom.

Dla Ignacego i dla całego Towarzystwa Jezusowego podstawowym i najważniejszym instrumentem służącym rozpoznaniu, do czego wzywa nas Bóg, są Ćwiczenia duchowe. Przez Ćwiczenia wznosimy się w wierze, nadziei i miłości. Podczas nich przygotowujemy się do służby Bogu i bliźnim i do wytrwania w tej służbie. *Ćwiczenia duchowe* to coś więcej niż zwykła książka; to doświadczenie, wspaniała przygoda prowadząca do serca Boga i tym samym ku rzeczywistym i aktualnym potrzebom świata.

IGNACJAŃSKA PRZYGODA

Jak widzieliśmy wyżej, Ignacy Loyola jako młody człowiek opuścił swój rodzinny dom w Hiszpanii i rozpoczął przygodę, która miała przeobrazić życie niezliczonych rzesz ludzi, poczynając od jego własnego. Wędrując przez Europę i region Morza Śródziemnego, miał się dowiedzieć, że największe przygody w życiu nie zawsze mają wymiar geograficzny. W przygodzie, którą Bóg przygotował dla Ignacego, trzeba było pokonać dystans między rozumem a sercem i miała ona wzbudzić w Ignacym śmiałe i święte pragnienie większej chwały Bożej i służby drugim.

Ignacy zostawił Kościołowi swoje Ćwiczenia duchowe jako testament łagodnego i cierpliwego działania Boga w jego życiu. Przekonał się w ciągu swego życia, że Ćwiczenia, podobnie jak pomogły jemu, mogą pomóc innym przybliżyć się do Boga i rozpoznać Jego głos w swoim życiu.

Ćwiczenia nigdy nie były pomyślane tylko dla jezuitów. Trzeba pamiętać, że Ignacy opracował je jeszcze jako człowiek świecki, by służyły całemu Kościołowi. Dając je bardzo różnym osobom, udoskonalał ich formę i treść. Towarzystwo Jezusowe, zainspirowane Drugim Soborem Watykańskim,

nadal na różne i twórcze sposoby daje Ćwiczenia coraz większej liczbie rekolektantów.

Udostępniając Ćwiczenia duchowe ludziom i pełniąc rolę przewodników dla osób pragnących je odprawić, jezuita dzieli się dziedzictwem swego zakonu ze światem, między innymi z uczniami i studentami szkół i uniwersytetów jezuickich i osobami towarzyszącymi jezuitom w ich posłudze. Jest to szczególnie istotne dzisiaj, kiedy osoby świeckie odgrywają coraz bardziej aktywną rolę na uniwersytetach i w szkołach prowadzonych przez jezuitów, w parafiach jezuickich i innych przedsięwzięciach zakonu. Ta książka proponuje jeden ze sposobów odprawiania Ćwiczeń dla pojedynczych osób lub grup. Zanim jednak przyjrzymy się dokładniej różnym możliwościom jej wykorzystania, przyjrzyjmy się dokładnie wypróbowanemu przez czas duchowi Ćwiczeń.

Ćwiczenia Duchowe

Całkiem możliwe, że osoby zainteresowane Ćwiczeniami znają już inne klasyczne dzieła duchowości chrześcijańskiej, takie jak teksty Jana od Krzyża, Teresy z Ávili, Thomasa Mertona czy Dorothy Day. Książki tych autorów można czytać indywidualnie, równocześnie się nimi modląc. Ich styl może być mistyczny, poetycki bądź opisowy i mają formę narracji lub napomnienia. Ćwiczenia duchowe to coś zupełnie innego i czytanie ich to czynność dość nudna, przypominająca lekturę książki kucharskiej lub poradnika dla majsterkowiczów. Ktoś, kto chce odprawić Ćwiczenia, nie musi ich nawet

czytać, ponieważ w zamierzeniu Ignacego miały one być podręcznikiem dla kierowników duchowych lub osób, które będą pełnić rolę przewodników podczas ćwiczeń (ĆD 2)⁴. Można powiedzieć, że w pewnym sensie w Ćwiczeniach nie ma niczego nowego; Ignacy wykorzystał w nich formy modlitwy i tradycje duchowe głęboko zakorzenione w Kościele. Tym, co je wyróżnia, jest umiejętne powiązanie treści przez Ignacego podkreślającego nieustannie praktyczny i doświadczeniowy wymiar życia modlitwy.

Innymi słowy, cel Ćwiczeń jest bardzo praktyczny; mają pomóc wzrastać w jedności z Bogiem, który wyzwala nas, byśmy podejmowali właściwe decyzje dotyczące naszego życia i „pomagali duszom”. Ignacy zaprasza nas na intymne spotkanie z Bogiem objawionym w Jezusie Chrystusie, byśmy mogli nauczyć się bardziej myśleć i działać tak jak Chrystus. Ćwiczenia pomagają nam wzrastać w wewnętrznej wolności od grzechu i nieuporządkowanego przywiązania, byśmy mogli dzięki temu odpowiedzieć w naszym życiu wielkodusznym i hojnym sercem na Boże powołanie (ĆD 2, 21). Ćwiczenia są wymagające i angażują nasz intelekt i emocje, pamięć i wolę. Odprawianie Ćwiczeń to doświadczenie równocześnie wyczerpujące i porywające; nic dziwnego, że Ignacy porównywał je do ćwiczeń fizycznych, takich jak „przechadzka, marsz i bieg” (ĆD 1).

Ćwiczenia to szkoła modlitwy. Dwie zasadnicze formy modlitwy, której ucza, to rozmyślanie i kontemplacja.

⁴ Wszystkie cytaty z Ćwiczeń za: Św. Ignacy Loyola, *Ćwiczenia duchowe*, przeł. M. Bednarz SJ, Kraków 2008. Dalej ĆD z podaniem numeru sekcji – przyp. tłum.

Podczas rozmyślania zmagamy się intelektualnie z podstawowymi zasadami kierującymi naszym życiem. Czytając Pismo Święte, modlimy się nad słowami, obrazami i ideami biblijnymi. Angażujemy pamięć, by dostrzec i docenić działanie Boga w naszym życiu. Tego rodzaju rozpoznanie, kim jest Bóg i kim jesteśmy my przed Bogiem, porusza nasze serca.

Kontemplacja dotyczy w większym stopniu emocji niż myślenia. Rodzi w nas uczucia i głębokie pragnienia, dane nam przez Boga. Podczas kontemplacji wyobrażamy sobie, że jesteśmy uczestnikami konkretnych wydarzeń opisywanych w Ewangeliach i przedstawianych przez samego Ignacego. Zasadniczą rolę w Ćwiczeniach odgrywa Pismo Święte, ponieważ objawia nam, kim jest Bóg, zwłaszcza w Jezusie Chrystusie, i co czyni dla świata. Podczas Ćwiczeń modlimy się Pismem Świętym, lecz go nie *studiujemy*. To prawda, studiowanie Pisma Świętego znajduje się w centrum wiary każdego chrześcijanina, zostawiamy jednak na inną okazję rozbudowaną egzegezę biblijną i dociekania teologiczne.

Części Ćwiczeń

Ćwiczenia odznaczają się swoim własnym rytmem i sam Ignacy dzieli je na cztery „tygodnie” (ĆD 4). Nie są to tygodnie kalendarzowe, lecz pewne fazy lub etapy, które w swoim wnętrzu odczuwa osoba odprawiająca Ćwiczenia.

Dni przygotowawcze. Podobnie jak maratończycy nie rozpoczynają biegu od sprintu, tak samo i my zaczynamy

Ćwiczenia powoli i bez forsowania się. Zanim zaczniemy siać, musimy spulchnić glebę. W pierwszych dniach odprawianych w pełni Ćwiczeń rozważamy Boży dar nieustannego stworzenia w świecie i w nas samych. Modlimy się o ducha zachwytu i bojaźni oraz wdzięczności za dary Boga w naszym życiu. Mamy nadzieję, że doświadczymy głęboko odczuwanego poczucia tego, że Bóg kocha nas bezwarunkowo.

Tydzień pierwszy: Uświadomiwszy sobie bezgraniczną szczodrość i wspaniałomyślność okazywane nam przez Boga, musimy naturalnie zmierzyć się z tym, że jesteśmy w stanie odpowiedzieć na nie jedynie w sposób ograniczony. Przyznajemy się przed sobą do tego, że niejednokrotnie źle wykorzystaliśmy Boży dar wolności. Z pomocą Boga rozpoznajemy i rozumiemy schematy działania grzechu w naszym życiu. Tłem dla naszych refleksji jest dogłębna świadomość miłości Boga wobec nas i tego, że chce nas uwolnić od wszystkiego, co jest dla nas przeszkodą w miłowaniu Jego Samego, bliźnich i samych siebie – innymi słowy, uwolnić od wszystkiego, co czyni nas nieszczęśliwymi. Modlimy się o łaskę, byśmy mogli przyjąć siebie samych jako pokochanych grzeszników. Cały czas nasz wzrok pozostaje utkwiony w Bożym miłosierdziu.

Tydzień drugi: Doświadczwszy wiernej miłości Boga, czujemy się przynagleni, by odpowiedzieć na nią pełniej niż dotąd. Chcemy kochać Boga i służyć Mu oraz kochać innych ludzi i służyć im bardziej niż dotąd. Gdy śledzimy w modlitwie życie Jezusa Chrystusa przedstawione w Ewangeliach, prosimy, byśmy mogli poznać Go jeszcze głębiej i przez to pokochać jeszcze bardziej i podążać za Nim jeszcze wierniej.

Zaczynamy cenić wartości Jezusa i jego wizję świata. To płynące z głębi serca przekonanie prowadzące nas do konkretnego działania jest oczywistą łaską płynącą z Ćwiczeń.

Tydzień trzeci: Nasza pogłębiająca się osobista identyfikacja z Jezusem rodzi w nas pragnienie, by być z Nim w Jego śmierci i cierpieniu. Kontemplujemy Mękę Pana będącą spełnionym wyrazem wierności i miłości Boga wobec nas.

Tydzień czwarty: Tak jak towarzyszymy Jezusowi w Jego męce, podobnie kroczymy wraz ze Zmartwychwstałym Panem w radości Zmartwychwstania. Uczymy się od Niego, gdy pociesza innych. Poznawszy smak miłości Boga do nas i do naszego świata, modlimy się wielkodusznym i hojnym sercem o to, byśmy umieli Go odnaleźć we wszystkim, byśmy kochali Boga i służyli Mu w drugich w konkretny sposób, pełni entuzjazmu.

Słowo przestrogi. Powyższe zgrabne przedstawienie rekolekcji, jakimi są Ćwiczenia duchowe, może wprowadzać w błąd, sugerując, jakobyśmy mieli nad wszystkim kontrolę. Przeciwnie, podczas Ćwiczeń podążamy cały czas za kierownictwem Ducha, tak jak to robił Ignacy, co oznacza, że Duch może nas prowadzić czasami okrężną drogą lub meandrami. Nie powinniśmy trzymać się Ćwiczeń w sposób sztywny i mechaniczny, ponieważ Bóg współpracuje z każdym z nas w jedyny i niepowtarzalny sposób. Zaufana osoba lub przewodnik duchowy pomoże nam w wędrówce przez te poruszenia duszy.

Rozeznanie duchów

Podłożem Ćwiczeń, od ich początku do końca, jest rozeznanie duchów. Rozeznanie duchów to jak sprawdzanie kierunku wiatru lub wskazań busoli przez żeglarzy, chcących mieć pewność, że płyną we właściwym kierunku. Zwracamy uwagę na wewnętrzne poruszenia serca, w tym na myśli, uczucia, pragnienia oraz na to, co nas pociąga i czemu się opieramy. Staramy się określić, skąd pochodzą i dokąd nas prowadzą, a następnie decydujemy się działać w sposób prowadzący nas do większej wiary, nadziei i miłości. Takie regularne rozeznawanie pomaga nam podejmować właściwe decyzje.

Niektóre osoby podczas odprawiania Ćwiczenia podejmują bardzo ważne decyzje życiowe. Mogą one dotyczyć jakiejś istotnej dla nich relacji z drugą osobą, wyboru drogi zawodowej lub powołania, zmiany stylu życia lub własnych nawyków. Ćwiczenia na wiele sposobów pomagają w podejmowaniu takich decyzji. Najważniejsze jest, abyśmy zawsze byli otwarci na Ducha, który będzie nam pokazywał te decyzje i prowadził nas, gdy będziemy je podejmować. Dla innych Ćwiczenia niekoniecznie muszą wiązać się z podejmowaniem ważnych decyzji, lecz mogą być wskazówką do tego, jak być. Innymi słowy, Ćwiczenia uczą nas, jak żyć, myśleć, modlić się, kochać i nawiązywać relacje z innymi ludźmi w kontekście naszych wcześniejszych postanowień i zobowiązań.



W Ćwiczeniach, jak w każdej prawdziwej przygodzie, nie wiemy na początku, dokąd nas zaprowadzą. Możemy być jednak pewni, że Bóg, który jest zawsze wierny, będzie cały czas z nami i poprowadzi tam, dokąd musimy pójść. Chociaż nie mamy pewności, co do miejsca, w którym skończy się nasza podróż, wiemy, gdzie się zaczyna: tu i teraz. Bóg postanowił w Jezusie Chrystusie stać się jednym z nas i żyć pięknem i ułomnością naszego świata. To tutaj, *w tym* miejscu i *w tym* czasie, w konkretnych okolicznościach naszego własnego życia, spotykamy Boga.

Zastanawiając się nad zaproszeniem do odprawienia w tej czy innej formie Ćwiczeń, już uczyniliśmy pierwszy krok w naszej wędrówce i okazaliśmy wielkoduszność ducha. Sam Ignacy chwali taką wielkoduszność w pierwszych słowach *Ćwiczeń*:

Temu, który przyjmuje i odprawia Ćwiczenia, wielce pomoże, jeśli wejdzie w nie wielkodusznie i z hojnością względem swego Stwórcy i Pana i złoży Mu w ofierze całą swą wolę i wolność, aby Boski Jego Majestat tak jego osobą, jak i wszystkim, co posiada, posługiwał się wedle najświętszej woli swojej (ĆD 5).

Taka odwaga, otwartość i wielkoduszność to właśnie atrybuty śmiałków spragnionych przygody, gotowych pójść śladami Ignacego. Wytyczył on nam fascynujący szlak prowadzący od jego życia do życia Chrystusa i przez nasze własne życie. Aby lepiej zrozumieć, gdzie zaczyna się nasza własna droga, przyjrzyjmy się, jak możemy odprawić Ćwiczenia i wykorzystać ten konkretny przewodnik.

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	5
Początek	7
Przygoda Ignacego Loyoli	13
Ignacjańska przygoda	23
Różne drogi, ta sama wędrówka	31
Przygotowanie do przygody	36
Informacja dla kierowników duchowych i rekolekcjonistów	45
Początek przygody	49
<hr/>	
Pierwszy tydzień modlitwy: Bezwarunkowa miłość Boga do mnie	59
Przeestroga Ćwiczeń duchowych	65
Drugi tydzień modlitwy: Bóg stwarza nieustannie	66
Trzeci tydzień modlitwy: Nawiązywanie bliskiej więzi z Bogiem przez modlitwę	72
Czynniki rozprasające podczas modlitwy	76
Obrazy Boga	78
Czwarty tydzień modlitwy: Bóg zaprasza nas do większej wolności	80
Ignacjańskie powtórzenie	85

Piąty tydzień modlitwy: Zasada pierwsza i podstawowa . . .	87
Zasada Pierwsza i Podstawowa [Fundament Ćwiczeń] . . .	92
Zasada Pierwsza i Podstawowa [interpretacja współczesna]	93
Szesty tydzień modlitwy: Bóg kieruje do mnie	
swoje wezwanie	95
Modlitwa uważności św. Ignacego: rachunek sumienia	100
Tydzień pierwszy: Doświadczanie bezgranicznego miłosierdzia Boga	105
<hr/>	
Siódmy tydzień modlitwy: Rzeczywistość grzechu	119
Rozmowa	126
Ósmy tydzień modlitwy: Moja własna historia	
grzechu i łaski	129
Dziewiąty tydzień modlitwy: Przyczyny	
i konsekwencje grzechu	135
Doświadczenie nudy i oschłości w modlitwie	141
Dziesiąty tydzień modlitwy: Miłosierna miłość	
Boga do mnie	145
Wprowadzenie do rozeznawania duchów	149
Tydzień drugi: Towarzystwo Jezusowi Chrystusowi w misji	155
<hr/>	
Jedenasty tydzień modlitwy: Kontemplacja Wcielenia . . .	168
Kilka słów przypomnienia	174
Dwunasty tydzień modlitwy: Narodziny Jezusa	177
Kontemplacja ignacjańska: modlitwa	
z wykorzystaniem wyobraźni	182

Trzynasty tydzień modlitwy: Dzieciństwo Jezusa	184
Reguły rozeznawania duchów: jak działa dobry, a jak zły duch	187
Czternasty tydzień modlitwy: Życie ukryte Jezusa	189
Reguły rozeznawania duchów: gromadzenie w sobie łask pocieszenia	192
Piętnasty tydzień modlitwy: Wezwanie Chrystusa, naszego Króla	194
Być ubogim duchem	202
Szesnasty tydzień modlitwy: Początek działalności publicznej Jezusa	206
Reguły rozeznawania duchów: jak radzić sobie ze strapieniem duchowym	209
Siedemnasty tydzień modlitwy: Rozmyślanie o dwóch sztandarach	213
Osiemnasty tydzień modlitwy: Wezwanie do bycia uczniem i cena bycia uczniem	222
Reguły rozeznawania duchów: przyczyny, dla których doświadczamy strapienia	228
Dziewiętnasty tydzień modlitwy: Trzy sposoby kochania	231
Dwudziesty tydzień modlitwy: Działalność publiczna Jezusa	237
Reguły rozeznawania duchów: trzy metafory opisujące sposób działania nieprzyjaciela w naszym życiu	239
Dwudziesty pierwszy tydzień modlitwy: Królestwo Boże	245
Dwudziesty drugi tydzień modlitwy: Jezus jako Bóg i człowiek	250
Wybór: <i>Ćwiczenia</i> 169–189	254

Tydzień trzeci: Towarzyszymy Jezusowi w Jego cierpieniu i smakujemy łaskę współczucia 263

Dwudziesty trzeci tydzień modlitwy: Droga na Kalwarię .	272
Reguły rozeznawania duchów: odróżnianie autentycznych pocieszeń duchowych od fałszywych pocieszeń duchowych	275
Dwudziesty czwarty tydzień modlitwy: Uwięzienie Jezusa	279
Reguły rozeznawania duchów: jak rozpoznać fałszywe pocieszenie duchowe	283
Dwudziesty piąty tydzień modlitwy: Cierpienie i śmierć Jezusa	286
Dwudziesty szósty tydzień modlitwy: Misterium Paschalne	290

Tydzień czwarty: Doświadczanie radości i udział w pocieszeniu, które daje Zmartwychwstały Pan 293

Dwudziesty siódmy tydzień modlitwy: Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa	303
Dwudziesty ósmy tydzień modlitwy: Życie zmartwychwstałe	307
Dwudziesty dziewiąty tydzień modlitwy: <i>Kontemplacja (pomocna) do uzyskania miłości</i>	312
Trzydziesty tydzień modlitwy: Życie w Duchu	322
Trzydziesty pierwszy tydzień modlitwy: Zbieranie łask .	325
Trzydziesty drugi tydzień modlitwy: Spoglądam z nadzieją przed siebie	328

Przygoda trwa nadal	333
Żyć Ćwiczeniami duchowymi	339
Z wdzięcznością	345
Wykorzystane publikacje i materiały	347
Lektury pomocne w wędrówce wiary	351
Tematy duchowości ignacjańskiej	359